TOŻSAMOŚĆ · OPINIA

POLACY – NARÓD SPRAGNIONY SPRAWIEDLIWOŚCI

Michał Kmieć · 13 marca 2023

Zapomnienie o sprawiedliwości jest grzechem pierworodnym obecnego państwa, a odpowiadający temu sposób działania polityków, od Okrągłego Stołu począwszy, rozlewa się mentalnie na Polaków, którzy często nieświadomie postępują podobnie w codziennym życiu.

Sprawiedliwość – to wielka sprawa, która w III RP została przegrana i zapomniana. Mówiąc „naród polski jest spragniony sprawiedliwości", nie mam na myśli wyłącznie funkcjonowania polskiego sądownictwa lub polskiej polityki. Wychodzę z założenia, że tej sprawiedliwości (rozstrzygnięcia spraw trudnych i bolesnych zgodnie z etyką) jesteśmy spragnieni zarówno w życiu ogólnonarodowym, jak i w stowarzyszeniach, które współtworzymy, a także w życiu osobistym, w relacjach międzyludzkich. Jak pisał Chesterton: współczesny świat zapomniał o tym, co jest dobre, a w świecie zła można co najwyżej poustawiać kilka znaków ostrzegawczych, by wyjść jak najmniej poobijanym przez zło. Niniejszy tekst dotyczy zagadnienia sprawiedliwości w życiu narodowym (zwłaszcza na linii władza-obywatele), choć dotyka również po prostu relacji międzyludzkich.

CZYTAJ TAKŻE: Źródła Świętego Oburzenia

III RP – grzech pierworodny

Genezy i charakterystyki owego grzechu pierworodnego dokonał prof. Zbigniew Stawrowski w tekście *Drugie oblicze miłosierdzia*[1]. Na potrzeby niniejszego eseju przypomnę pokrótce konkluzje. Stawrowski, snując refleksję na bazie ewangelicznej przypowieści o synu marnotrawnym, stawia następujące pytanie: dlaczego po '89 roku było tak mało nawróceń (publicznych przeprosin) z ust tych, którzy budowali królestwo kłamstwa w poprzednim systemie, z ust tych, którzy wyrządzili Polakom cały szereg krzywd? Możliwe są trzy odpowiedzi. Pierwsza, z gruntu niechrześcijańska, wskazuje, że stan wojenny był wydarzeniem granicznym, otwierającym oczy tym, którzy mieli w sobie jakieś resztki dobra. Ci, którzy zostali, są źli do szpiku kości i dlatego nie można od nich oczekiwać skruchy. W katolicyzmie obecna jest jednak nadzieja na nawrócenie każdego grzesznika. Drugą odpowiedzią jest przywołanie postawy starszego brata, który nie sprawiedliwości, ale raczej zemsty żądał od swego ojca. I choć z całą pewnością jakaś część polskiego społeczeństwa w taki sposób chciała „wyrównać rachunek krzywd", to jednak dom jest domem ojca, a nie starszego brata. Trzecią odpowiedzią, która moim zdaniem charakteryzuje najlepiej ów moment konstytuujący III RP, jest zapomnienie o tym, czym jest dom zwany Polską – jej historii, tradycji i kultury. Prawda o Polsce została zapomniana w imię innych „rzekomych" wartości.

W akcie politycznym kłamstwo i krzywdę uznano za wrogów przyszłości. Wyznaczono drogę ku dobrobytowi, rozwojowi, Europie i „bezkrwawemu pokojowi", zakopano zaś sprawiedliwość, nazywając ją zem-

stą. Chlubimy się tym jako przykładem dyplomatycznie rozwiązanej trudnej kwestii. I choć nawoływania „wybierzmy przyszłość" są już raczej dziś rzadkie, nie wynika to z powrotu sprawiedliwości do łask polskich polityków, ale raczej z faktu, że od Okrągłego Stołu minęły ponad trzy dekady. Ten polityczny deal wymierzony w prawdę, która okazała się dla wielu zbyt niewygodna, oddziałuje mentalnie na życie narodowe, na nasze myśli, nasze osobiste wybory i relacje międzyludzkie, na nasze rodziny, wspólnoty i stowarzyszenia.

Natura zdrajcy

Zdrajca, kłamca, krzywdziciel – to słowa, które zupełnie nie pasują do poważnej, współczesnej debaty na temat polityki i życia społecznego. A przecież każdy z nas we własnym życiu może zetknąć się z Judaszem.

Mamy dziś ogromny problem z mówieniem na temat tak trudnych kwestii. Przede wszystkim z powodu powszechnej psychologizacji życia społecznego w Polsce, zaserwowanej nam np. przez duchownych katolickich (wielu z nich na ambonach woli zastanawiać się nad psychiką ludzką niż nad teologią moralną). Nie ma wątpliwości, psychologia dobrze uprawiana jest zdobyczą cywilizacyjną. Większa wrażliwość i empatia wobec człowieka słabego, zranionego grzechem pierworodnym, jest słuszna i bardzo potrzebna. Jest dobrem życia społecznego. Mimo to w ostatnich latach wzrosła również świadomość rozróżnienia między słabościami człowieka, który potrzebuje od nas wsparcia, a postawą zdeprawowanych jednostek, takich jak kard. McCarrick czy ks. Degollado (wobec których przesłanie miłosierdzia i nadziei na nawrócenie nadal jest aktualne, choć niemożliwe bez wymierzenia sprawiedliwej kary). Wiemy również, że ofiary domagają się sprawiedliwości. Ta świadomość wobec ofiar stanu wojennego była w Polsce powszechna jeszcze kilkanaście lat temu. Dziś prawie zanikła.

> Uwielbiamy psychologię, bo ona tak łatwo pozwala nam zrzucić z człowieka odpowiedzialność za czyny i słowa. Powtarzam, słabości i upadki są naturalną częścią ludzkiego życia, a empatia – dobrem, ale musimy na nowo uświadomić sobie, że zarówno w życiu osobistym, jak i w życiu narodowym potrzeba sprawiedliwości, która jest dobrem wspólnym.

Są przecież czyny, które wołają o pomstę do nieba. Jest płacz ofiar, których łzy nie wysychają nigdy. Są Judasze, którzy nie tyle oczekują od nas wrażliwości na błąd, ale raczej zapierają się, jak tylko mogą, by nie uznać prawdy o sobie, nie przeprosić i nie pokutować. Taki grzesznik jak syn marnotrawny godny jest przyjąć okazane miłosierdzie. Lecz jak pokazać miłosierdzie tym, którzy go nie chcą? Dlatego nowina o miłosierdziu zawsze wiąże się z przypomnieniem prawdy o grzechu. Pięknie pouczał nas o tym w swej ostatniej pielgrzymce do Polski św. Jan Paweł II: „Tak oto «przekonywanie o grzechu» staje się równocześnie przekonywaniem o tym, że grzech może być odpuszczony, a człowiek może odzyskać poczucie godności umiłowanego dziecka Bożego. Krzyż bowiem «stanowi najgłębsze pochylenie się Bóstwa nad człowiekiem (...). Krzyż stanowi jakby dotknięcie odwieczną miłością najboleśniejszych ran ziemskiej egzystencji człowieka»"[2].

CZYTAJ TAKŻE: Kościół przeciwko erosowi. O błędnych interpretacjach teologii ciała

Psychologia tak bardzo potrafi niuansować niemoralne czyny, że dziś, wydaje się, większość polskich ka-

tolików z automatu staje w obronie krzywdziciela, krytykując tych, którzy oceniają jego czyny. Postawię tu hipotezę bardzo kontrowersyjną: to właśnie empatia w tym duchu, a więc nieumiarkowana, zaprowadziła różnych zakonnych przełożonych do niewymierzania żadnej sprawiedliwości za przestępstwa na tle seksualnym, podobno w nadziei na poprawę sprawcy – wykonywali oni ruchy, które dziś słusznie są piętnowane.

Spójrzmy na wydarzenia na Golgocie. Pod krzyżem stali Maryja, Maria – żona Kleofasa, Maria Magdalena i Jan, jedyny apostoł. Reszta? Uciekła. Jako psychologowie możemy powiedzieć: tak, próg lęku zależy od jednostki, każdy ma inny. Ale czy wobec ukrzyżowania Boga wolno nam, wierzącym, czynić takie aluzje? Czy wolno nam tak łatwo zapomnieć o ofiarach – o ofiarach, którym lubimy stawiać wymagania nieadekwatne wobec wydarzeń (jakże często wobec ofiary mówimy: „jesteś mądrzejszy, ustąp, wybacz, zrozum, że jest słabym człowiekiem…")? Tak bardzo wpatrujemy się w ludzką biedę, że czynimy z niej usprawiedliwienie, ale to Krzyż Chrystusa nosi w sobie usprawiedliwienie i odkupienie, nie nasz osobisty, w oderwaniu od ukrzyżowanej Prawdy. Dlaczego tak łatwo zapomnieliśmy o ofiarach stanu wojennego? Dlaczego tak łatwo zapomnieliśmy o lustracji? To wszystko są grzechy III RP, które chcąc nie chcąc poszerzyły teren niesprawiedliwości, istniejący do dzisiaj.

Wróćmy do marnotrawnego syna. Miłosierny ojciec czeka codziennie z otwartymi rękami na progu domu, nie wiedząc, czy syn wróci, czy nie. Syn zaś wraca skruszony, nie wiedząc nawet, czy otrzyma przebaczenie. Kluczowy jest zatem dom – prawda. Sprawiedliwie jest bronić prawdy i wcielać ją, bo prawda wyzwala. Jeśli w życiu osobistym i społecznym będziemy pomijać prawdę, jeśli będziemy usprawiedliwiać wszystko ludzką biedą i słabością, a przede wszystkim – jeśli będziemy zapominać o łzach ofiar, królestwo niesprawiedliwości będzie nadal tętnić nad Wisłą. Zamkniemy drogę przebaczeniu, które jest możliwe tylko w prawdzie. W przypadku grzechu Judasza nie ma możliwości przebaczenia, gdyż brak skruchy. Tak właśnie w Polsce mamy tabun komunistów, którym wybaczono, mimo że żadnej chęci powrotu do domu ojca nie wykazywali. Mało zresztą który krzywdziciel prosi o wybaczenie. Najczęściej nie mają na to czasu, są zbyt zajęci celebracją swojego prawa do szczęścia. Można zatem uznać, że rzucono perły przed świnie, a one te perły podeptały (Mt 7, 6). Pamiętajmy o słowach Abrahama Lincolna: „Można oszukiwać wszystkich (ludzi) przez pewien czas, a część ludzi przez cały czas, ale nie da się oszukiwać wszystkich przez cały czas". Akurat skandale seksualne w Kościele są tego najlepszym przykładem i pokazują konsekwencje działania nieopartego na sprawiedliwości, a na tym właśnie błędnym cokole zasadza się polska polityka.

Fałszywe miłosierdzie

Przyjrzyjmy się mechanizmom właściwym fałszywemu miłosierdziu w kontekście wspomnianych kościelnych skandali. Wielu wierzących automatycznie staje w obronie grzesznika, tak jak Jezus stanął w obronie Marii Magdaleny, gdy tłum pragnął ją ukamienować. Chrystus podarował jej uzdrowienie [„idź i nie grzesz więcej" (J 8, 11)], my zaś dziś rzadko kiedy tak postępujemy. Nie kierując się cnotą sprawiedliwości w życiu osobistym, nie zmienimy życia narodowego. Jakmożna być wiernym w rzeczach wielkich, jeśli nie jest się wiernym w rzeczach małych?

W analizie mechanizmów fałszywego miłosierdzia odwołam się do tekstu Tomasza Terlikowskiego komentującego niedawne wydarzenia dotyczące krzywdziciela i zachowania przełożonych w Towarzystwie Jezusowym[3]. Możemy przyjąć następujące wnioski:

- powszechne lekceważenie dobra osób skrzywdzonych, twardość serca;
- pycha, buta i zarozumialstwo przełożonych przykrywane słowami o miłosierdziu;
- jeśli w centrum nie są wierni, lecz wyłącznie duchowni, zawsze znajdzie się powód, by „okazać miłosierdzie" sprawcy i nie karać grzesznika, „bo to nasz brat";
- ci, którzy lekceważą skrzywdzonych, nie potrafią wykorzystać przepisów prawa kanonicznego, zawsze umożliwiających jakieś działanie (ba, istnieje elementarne poczucie sprawiedliwości, na podstawie którego też można reagować w zróżnicowany sposób – i to jest miłość bliźniego);
- racjonalizowanie swojej postawy szukaniem „aktualnych odpowiedzi", gdyż rzekomo obecne nie wystarczają lub nie dają możliwości odpowiedniego działania (postawa: „mam spętane ręce, nic nie mogę zrobić");
- nastawienie na sukces duszpasterski / dobre imię zakonu na zewnątrz (krzywdy wobec ofiar wpisane w koszt, uznane za mniejszą wartość);
- w centrum miłosierdzie wobec sprawcy, brak zasadnego pytania: jak chronić skrzywdzonych i tych, którzy mogą potencjalnie być skrzywdzeni, a nawet – jak pomóc wyzwolić się ze zła i kłamstwa sprawcy;
- w gruncie rzeczy brak myślenia w kategorii sprawiedliwości (niezbite czasami dowody na wykorzystanie seksualne nie prowadziły do zadania sobie elementarnych pytań, np. czy ta osoba może być nadal duchownym) lub postawa zobojętnienia moralnego: „tak bywa w życiu, jakoś muszę z tym żyć";
- myślenie korporacyjne (podstawową zasadą jest zrobić wszystko, by dana osoba została we wspólnocie mimo kosztów; a przecież miłosierdzie istnieje także poza zakonem i względem takich sprawców miłosierdziem jest ich wydalenie z zakonu, choćby z nadzieją otrzeźwienia takiego człowieka);
- większość (postronni uczestnicy, inni członkowie wspólnoty zakonnej) udaje, że to nie jej sprawa (np. postawa: „mnie nic nie zrobił, ja do niego nic nie mam"), fałszywy obiektywizm (postawa: „chcę być obiektywny, nie będę się w to mieszał, będę się przyglądał, by nikt mnie nie zwiódł"), obrona dobrego imienia i wewnętrznego pokoju, a raczej w tych przypadkach świętego spokoju (postawa: „nic więcej się nie dało zrobić, każdy kolejny krok prowadziłby do eskalacji sytuacji, którą trzeba szybko rozwiązać, wyciszyć, zapomnieć dla dobra większości").

> Wobec grzesznika nasza wiara ma zawsze jedną odpowiedź – miłosierdzie. Ale ono zasadza się na sprawiedliwości. Najpierw zawsze należy obronić skrzywdzonych, oddać im sprawiedliwość, ukazać prawdę o złu, a jeśli grzesznik jest skruszony – wybaczyć (co wcale nie oznacza niemożliwości formalnego wydalenia osoby ze wspólnoty cząstkowej).

Potrzeba nam wszystkim, byśmy w naszych sercach, w naszych rodzinach, w naszych relacjach umiłowali sprawiedliwość. Ofiary, jak pokazują ostatnie reportaże Pauliny Guzik[4], nie chcą żadnej zemsty, chcą prawdy i skruchy ze strony sprawcy (w czym mieści się nieuświadomiona nadzieja na jego nawrócenie). Bez skruchy sprawca zaczyna żyć w samozakłamaniu i przez obojętność wspólnoty sprowadza ją na teren niesprawiedliwości, która nie znika w wyniku „ogólnej próby zapomnienia". I tak powoli zarówno sprawca, jak i zobojętniała wspólnota paradoksalnie doprowadzają do sytuacji, którą możemy określić

„wołaniem o sprawiedliwość". Wszyscy mają poczucie skrzywdzenia, zgodnie ze słowami Aleksandra Dumas: „Kiedy społeczeństwo nie widzi lub nie chce widzieć, co powinno robić, syn – Opatrzność, pokazuje mu to za pośrednictwem drobnych, przykładowych i łatwo zażegnywanych wypadków. Jeśli obojętność lub ślepota trwają, Opatrzność przestrzega je ponownie poprzez okresowe zjawiska, które stają się coraz częstsze i intensywniejsze, doprowadzając do tak wyraźnej katastrofy, iż nie pozostawia żadnych wątpliwości co do zamiarów Opatrzności. Wówczas to nieroztropne społeczeństwo przestrasza się, dziwi i skarży na fatalność losu oraz niesprawiedliwość takiego stanu rzeczy"[5]. W tym rozumieniu sprawca jest jak dziecko, któremu ktoś zadał pytanie: dlaczego nabroiłeś? Wtedy biegnie do rodziców z płaczem, że ktoś je zaczepia, a rodzice nie wiedząc, co się stało, z automatu bronią swojego ukochanego maleństwa. Tyle że świat dorosłych powinien opierać się na innych zasadach.

Chrystus rzekł (Mt 5): „błogosławieni miłosierni". Rzekł również: „błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości". Święty Tomasz z Akwinu, uzasadniając słuszność kary śmierci, odwołał się do przykładu medycznego. Gdy noga toczona jest przez gangrenę, lekarz odcina ją od reszty, by ratować całość. Dlaczego dziś, w dobie fałszywego miłosierdzia, gangrenę okrywa się zdobną szatą, a odcina się te cząstki ciała, które się na to nie godzą?

Nieroztropna troska o dobro wspólne

Słyszę często z ust różnych prawicowców, katolików, konserwatystów i narodowców: polityka to roztropna troska o dobro wspólne. Ta klasyczna, starogrecka definicja, z którą się zgadzam, wywołuje u mnie najczęściej podwyższone ciśnienie. Niestety, ale jak na razie moje doświadczenie pokazuje, że ową roztropną troską o dobro wszystkich przykrywa się kunktatorstwo, tchórzostwo, obłudę i ludzkie błędy. Tak rozumiana roztropność opiera się najczęściej na oświeceniowym pojmowaniu dobra wspólnego.

Dobro wspólne jest kategorią moralną. Roztropność nie polega na tym, że bronimy dobra, zapominając o złu. A przecież zarówno politycy, jak i my, w życiu prywatnym, często chcemy widzieć w roztropności przede wszystkim skuteczność i przebiegłość. Owszem, za Doktorem Anielskim można powiedzieć, że powinno być to wpisane w cnotę roztropności, ale nie stanowi to jej centrum. Nazywamy to realizmem, pragmatyzmem czy właśnie roztropnością. Tak łatwo usprawiedliwiamy swoją obojętność i tchórzostwo.

> Dobro wspólne to przede wszystkim obrona sprawiedliwości, oddanie tego, co słuszne, słabszym i skrzywdzonym. To jest nauka chrześcijańska, to jest esencja dobra wspólnego.

Roztropnie jest troszczyć się o najsłabsze ogniwa. My, Polacy, jesteśmy tego świadomi już od czasów kronik mistrza Kadłubka. Dziś tak łatwo w imię jedności wspólnoty i pokoju społecznego usprawiedliwiamy swoje cwaniactwo, zapewniając sobie święty spokój. Jak często niesprawiedliwość zbywamy inteligencką i starczą postawą: „dzieci się pokłóciły, ja roztropnie będę stawiał na spokój, kłótnia to poniżej mojego poziomu" lub: „ja już nie mam siły się w to mieszać...".

Skuteczność staje się zgodnie z Oświeceniem moralnym wyznacznikiem działania. Nie chcę powiedzieć, że w polityce, zwłaszcza tej dotyczącej całego narodu, nie bywają takie przypadki, które każą nam czasem zacisnąć zęby w imię wyższego dobra. Ale czy przypadkiem zbyt często tym myśleniem nie usprawiedliwiamy łatwo swojej postawy, nic *de facto* nie robiąc? Przecież nawet w klasycznej definicji cnoty tole-

rancji – „cierpliwe znoszenie zła ze względu na wyższe dobro" – obecna jest świadomość zła, nie chodzi wcale o jego ukrywanie, co więcej, mowa tu o postawie tymczasowej.

Polacy zbyt często, powołując się na roztropność, prowadzą walkę z rzekomym romantyzmem, kierują się przy tym bardziej stereotypami na ten temat niż dobrem moralnym. Jak często dziś wielu młodych konserwatystów w imię walki np. o monarchię jest w stanie podeptać elementarną sprawiedliwość, jeśli uzna, że ta godzi w umacnianie idei monarchistycznej? W tym krótkim akapicie pragnę przypomnieć podstawową zasadę chrześcijańskiej polityki. Roztropnie będzie walczyć i troszczyć się o sprawiedliwość, a swe myślenie i działania opierać na prawdzie. To prawda i sprawiedliwość, choć niewygodne, są podstawowymi dobrami roztropności. Chrześcijańska roztropność, jako „woźnica cnót", nie będzie ukrywała swojego tchórzostwa, powołując się na zasady savoir-vivre i kultury osobistej, nie będzie w imię dobrobytu zapominać o ubogich. Roztropna troska nie utożsamia obrony dobrego imienia na zewnątrz z ochroną Judaszy, zwłaszcza wpływowych. Dlatego roztropnością w duchu chrześcijańskim wykazywał się raczej ks. Robak, który mówił: „A przed ucztą potrzeba dom oczyścić ze śmieci; oczyścić dom, powtarzam, oczyścić dom, dzieci" (A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz*, Księga IV).

CZYTAJ TAKŻE: Źródła rozkładu Zachodu. Na bezdrożach indywidualizmu

O mężów sprawiedliwych

W naszej Polsce nie tylko roztropnej troski o sprawiedliwość brakuje. Brakuje ludzi mężnych, którzy by o tę sprawiedliwość i prawdę walczyli. Ludzi, którzy byliby w stanie poświęcić swoje kariery, interesy, dobre imię i relacje dla słusznej sprawy.

Charakteryzując naturę zdrajcy, warto również pokrótce przedstawić praktykę męstwa w życiu osobistym i narodowym. Męstwo kojarzymy z bohaterstwem różnych postaci filmów DC i Marvela, ale ono jest tak niepopularne, ponieważ najczęściej skutkuje nie uznaniem bohaterstwa, ale męczeństwem. Nie przypadkiem oba słowa – „męstwo" i „męczeństwo" – mają podobne brzmienie. Są to dwa filary budujące naszą cywilizację, filary nierozłączne.

> Aby być człowiekiem mężnym w życiu osobistym i społecznym, trzeba mieć odwagę stanąć w obronie prawdy i sprawiedliwości należnej skrzywdzonym osobom, zgodnie z tradycyjnym kodeksem rycerskim. Skutkuje to często zamknięciem sobie różnych dróg życiowych, utratą różnych korzyści (stąd postawa: „roztropnie będzie się nie wychylać..."), a przede wszystkim wejściem w konflikt z innymi ludźmi, co zawsze jest nieprzyjemne.

To nie tylko lęk przed konfliktem, lecz także przed utratą korzyści. W naturę bycia mężnym wpisany jest dystans środowiska, stowarzyszenia, narodu, który nie lubi „mącenia wody" i sporów, zawsze zbywanych racjonalną, intelektualną gadką o niepotrzebnych zatargach. Ba, człowiek mężny przyjmuje fakt, że jest narażony na różne skutki, możliwe oszczerstwa i dyskredytację jego osoby. Mężne wystąpienie w obronie prawdy często nakłada na innych obowiązek opowiedzenia się w sumieniu po którejś ze stron, dlatego większość dystansuje się od razu i sprawiedliwy zostaje niejako pozostawiony samemu sobie, ewentualnie z nielicznymi słowami wsparcia i empatii. Męstwo w tym przypadku polega przede wszystkim na wierności i trwaniu, gdyż wielu może namawiać na zgniłe kompromisy i ustępstwa, po-

wołując się nawet na fałszywe miłosierdzie. Ale ten ojciec stojący na progu domu to nadzieja na odrodzenie narodu, wspólnoty i rodziny.

Jezus rzekł: „Królestwo niebieskie doznaje gwałtu i ludzie gwałtowni je zdobywają" (Mt 11, 12). O takiego sarmackiego ducha zuchwałości, opartego na cnocie męstwa w obronie sprawiedliwości, powinniśmy dziś zabiegać. Mężni powinni być przede wszystkim kierownicy wspólnot, zarządcy i wybrani *rycerze*, którzy w celu przywrócenia wspólnocie elementarnej sprawiedliwości będą w stanie zakwestionować swój komfort i wygodę, wznieść się ponad własne lęki i obronić zagrożoną prawdę pomimo opuszczenia przez innych. Ich postawa to mur przeciw niesprawiedliwości.

Potrzeba powrócić na nowo do narodowej afirmacji męstwa. Na nowo męstwo, honor, prawość, zwłaszcza wśród mężczyzn, musi przenieść się z hollywoodzkich bajek do życia osobistego i narodowego. Potrzeba „mody" na męstwo. Dziś tak często mężnych uznaje się za niewygodnych, trudnych.

*

Sprawiedliwość, jak mawiał Platon, powinna się znaleźć w centrum polityki, klasycznie rozumianej jako roztropna troska o dobro wspólne. Idąc klasyczną drogą, politycy powinni roztropnie troszczyć się o sprawiedliwość, walczyć o nią mężnie i ze słusznym umiarem ze względu na ład i pokój społeczny. Dziś polityka jest raczej zupełnie nieroztropna, gdyż troszczymy się o wartości oderwane od sprawiedliwości, tchórzliwie atakujemy obrońców prawdy jako burzycieli mitycznej jedności narodowej, mając w sobie niczym nieumiarkowaną empatię wobec zła. To droga donikąd. Nawet jeśli wiemy, że pełni sprawiedliwości na tym świecie nie urzeczywistnimy.

---

[1] Z. Stawrowski, *Drugie oblicze miłosierdzia*, [w:] tenże, *Solidarność znaczy więź. AD 2022*, Kraków 2020, ss. 112–124.

[2] Jan Paweł II, *Homilia z mszy z konsekracją Sanktuarium Bożego Miłosierdzia*, 17.06.2022 r, https://jp2online.pl/obiekt/homilia-z-mszy-z-konsekracja-sanktuarium-bozego-milosierdzia;T2JqZWN0OjM4MzQ=?q=%7B%22filters%22%3A%7B%22collection%22%3A%5B%22Q29sbGVjdGlvbjo0Njg%3D%22%5D%7D,%22forceInitialQuery%22%3Atrue%7D (dostęp: 24.11.2022 r.).

[3] T. Terlikowski, *Może trzeba upaść jeszcze niżej? Głos po reportażach Pauliny Guzik*, wiez.pl, 15.11.2022, https://wiez.pl/2022/11/15/moze-trzeba-upasc-jeszcze-nizej-glos-po-reportazach-pauliny-guzik/ (dostęp: 24.11.2022 r.).

[4] P. Guzik, *Towarzystwo Maciejowe. Odc. 2: Jezuickie (nie)rozpoznanie*, wiez.pl, 14.11.2022, https://wiez.pl/2022/11/14/towarzystwo-maciejowe-odc-2/ (dostęp: 24.11.2022 r.).

[5] Cyt. za: H. Delassus, *Duch rodzinny w domu, społeczeństwie i państwie*, Kraków 2005, s. 75.

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/polacy-narod-spragniony-sprawiedliwosci/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć